Nr. 79. Królewska Huta. Wtorek, 9. Października 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jeszcze czas! Jeszcze czas! Jeszcze czas!

Więc póki czas zapraszamy wszystkich tych, którzy jeszcze nie zapisali żadnej gazety, do spiesznej przedpłaty na „Górnoślązaka.“ Ludzie! patrzcie co za słoty raz po raz na dworze. Jesień bezbarwna już nastała. To nie pora do spacerów; każdy woli siedzieć w domu, lecz chciałby wiedzieć, co też tam w świecie się dzieje. Najlepsza rada na to zapisać choć tanią gazetę. „Górnoślązak“ kosztuje **tylko 1 mrk.** na cały kwartał, a przynosi też wiele nowin. Więc dalej zapiszmy jeszcze teraz „Górnoślązaka.“ Przy obecnych długich wieczorach będzie rozrywka. — Kto „Górnoślązaka“ zapisze, dostanie początkowe numery z tego kwartału bezpłatnie, jak również bezpłatnie udzielamy numerów na okaz.

Nowy Papież.

W Baden proponują narodowo liberalni nowego Papieża. Organ ich „Badische Landeszeitung,“ znany z nienawiści katolików, pisze tak:

„Nieopisana cierpliwość korony włoskiej i rządu są godne podziwienia. Gdyby w dawniejszych czasach, który z Papieży w podobny sposób jak Leon XIIIty stał się był niewygodnym, to nie zwlekanoby tak długo i postaranoby się o antypapę, to jest o przeciwnego Papieża. Szkoda, że we Włoszech na podobny, bardzo wygodny pomysł jeszcze nie wpadnięto. Mamy to przekonanie, że gdyby rząd włoski naprawdę o tem pomyślał, wtedyby się znalazł i jaki prałat katolicki, ktoryby z przyjemnością na siebie wziął rolę antypapy. Tedy obaj ci Papieże musieliby wszystkich sił użyć do zwalczania wzajemnego, tedyby oni rzucali na się klątwy, a państwu tymczasem przypadałaby rola trzeciego, korzystającego.“

W obec tego projektu radzą rozsądne gazety, aby „Badische Landeszeitung,“ jeżeli nie chce być uznaną za niespełna rozumu, lepiej trzymała język za zębami. Osobliwie zaś „Goniec Wielkopolski“ robi takie uwagi:

To się tak czyta w tym narodowo - liberalnym organie badeńskim, jak przed 18tu laty, kiedy myślano w Niemczech zerwać z Rzymem i postawić na miejscu Papieża jakiego rządowego arcypasterza, któryby dowolnie rządził biskupami i duchowieństwem niemieckiem.

Jak projektem tym oderwania katolików od Rzymu wzgardzili wszyscy dobrzy katolicy, a i sam rząd pruski go w końcu zaniechał, tak i Papież stawiony przeciw Leonowi wywołałby tylko oburzenie w oczach katolików całego świata, a rządowi włoskiemu narobiłby tylko więcej kłopotu.

Kilka dowodów
o narodowości polskiej Mikolaja Kopernika.

(Dokończenie.)

3. (Dowód) etymologiczny pod względem historyi. W starodawnej dzielnicy polskiej — Śląsku, rządzonym przez Piastów a można powiedzieć aż do roku 1675, w którym Jerzy Wilhelm książę lignicko-wrocławsko-brzeski ostatni z rodu Piastów umarł, pod miastem Frankenstein leży wieś Kopernik, która nietylko rodzinie naszego Astronoma ale i innym swym wychodzcom nazwisko nadała. Wieś ta według dokumentów Stentzla (Urkunden-Buch zur Geschichte des Bistums Breslau) w 1272 roku zwana była Coprink, później zaś w 1284 roku Copirnich Kopirnik, w 1369 roku Koppirnik, następnie Copernik i Kopernik, wreszcie za rządów pruskich, która się na Śląsku od 1742 roku datują otrzymała zniemczone nazwisko Köpperling. Że zaś Śląsk a zatem i wieś Kopernik w 14tym i 15tym stuleciu nawet i znacznie później był krajem czysto polskim, gdzieniegdzie tylko cierpiącym kolonie niemieckie, zatem pochodzący ze wsi Kopernik są Polakami.

Że dalej Mikołaj Kopernik z ojca i z matki strony pochodził z polskiej familii, niech posłużą następujące dowody:

Akta miasta Torunia i kronika Zerneckiego podają Mikołaja, ojca naszego astronoma, za obywatela Krakowskiego, który osiadłszy w Toruniu w 1462 roku, w dwa lata później wziął za żonę Barbarę Weisselrodównę, w roku zaś 1465 został rajcą miasta, wreszcie w 10 lat po przyjściu na świat Mikołaja, to jest w 1483 roku przeniósł się do wieczności, zostawiwszy kilkoro dzieci.

Matką naszego astronoma była Barbara Weisselrodówna, której nazwisko Niemcy i za nimi idący pisarze włoscy, nadciągając do swej ortografii, nazwali Watzelroode i dotąd je po swojemu nazywają, aby tym sposobem usprawiedliwić swe śmieszne pretensye do naszego astronoma.

Nieobeznanych z dziejami Polski cudzoziemców uczy Hartknoch, Torunianin, w szacownem swem dziele „Alt und neues Preussen,“ że dzisiejsze niemieckie Wisły nazywanie Weichsel jest przekręceniem słowa Weissel, którem dawni nadbałtyccy Słowianie i za nimi Niemcy mianowali tę królowę rzek polskich, i które przez organ konających przy jej ujściu Słowian, mianowicie Kaszubów daje się jeszcze słyszeć. W tem znaczeniu wchodzi to słowo w nazwę Wendyjskiej, to jest polskiej rodziny Weisselrodów. Łukasz Weisselrod, biskup Warmiński a wuj astronoma naszego, nauczył czynami, z jakiego rodu pochodził, gdyby jego ród był zagadką. O tym biskupie według Historia Prussiæ Rainalda zapisał Rzepnicki w swoich Vitæ præsulum Poloniæ w tomie II, na str. 320—321 następującą wiadomość: „Poświęcony sprawie Polaków, przywiązany do króla Zygmunta I., a od spółki z Zakonem rycerzów niemieckich daleki, żył na chylu nienawiści tych ostatnich.

Jakkolwiek dla dowiedzenia polskiej narodowości Kopernika już zupełnie wystarczającem jest wykazanie, że jego rodzice byli obywatelami kraju naszego, jednakże aby uniemożebnić wszelką Niemców pretensyę opierać się mogącą na tem, że przodkowie Kopernika początek swój biorą z Niemiec, moglibyśmy na mocy współczesnych dokumentów wykazać, że już na 100 lat przed astronomem toruńskim rodzina Koperników w różnych punktach kraju naszego była znaną i w poczet miejskich obywateli wpisywaną.

Że zaś tego nie czynimy, wstrzymuje nas tylko brak miejsca.

Płytkim wreszcie dowodem jest, który korespondent w „Königshütter Ztg“ podaje, że Kopernik jest zapisany na uniwersytecie w Bolonii w niemieckiej księdze (album), albowiem tem możemy przeciw-

stawić, że Kopernik jest zapisany w Padwie w polskiej księdze.

Na tem kończymy naszą rozprawę o narodowości Kopernika. Gdyby to, cośmy powyżej napisali, jeszcze komu nie miało wystarczyć, to radzimy, aby tenże pofatygował się do Ekspedycyi „Górnoślązaka“ i kupił sobie (wyjątkowo za zniżoną cenę) dziełko Dr. Wołyńskiego „Kopernik w Italii,“ z którego to dziełka i my po części dla uniknienia wszelkich możliwych pomyłek nasze dowody czerpiemy. — Kto zaś nie umie po polsku, ten niech sobie przeczyta Romera „Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des N. C.“

W dalsze dysputy nie możemy się wdawać, bo my piszemy dla ludu, który bardzo dobrze o tem wie, że Kopernik był Polakiem. Pojedyńczym osobom zaś w „Górnoślązaku“ prywatnych lekcyi udzielać nie możemy.

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm** już rozpoczął swoją podróż; najprzód wyjechał do Monachium, a potem do Wiednia, dokąd przybył w zeszłą środę. Pobyt cesarza w Wiedniu tak opisuje „Czas“:

Od wczesnego rana oczekiwały kilkutysięczne tłumy ludności przybycia cesarza. Wszystkie okna w ulicach, przez które cesarz miał przejeżdżać, były zajęte przez publiczność. Dworzec kolei państwowej był wspaniale upiększony. Na dworcu powiewały chorągwie o barwach niemiecko-państwowych i austryackich. Peron przed dworcem był dywanami wyłożony i ubrany woniejącemi kwiatami. Zaraz po godz. 8 nadeszła kompania honorowa pułku piechoty „cesarza niemieckiego i króla pruskiego.“ Przedtem utworzono szpaler z wojsk różnej broni aż do zamku. Przed Bellarią i skrzydłem Burgu, gdzie cesarz Wilhelm zamieszka, została ustawioną honorowa warta pułku huzarów.

Zaraz potem przybyli na dworzec namiestnik, burmistrz, komendant korpusu, ambasador Schechenyi, ministrowie, niemieccy jeneralni konsulowie z Wiednia i Budapesztu i bawiący w Wiedniu niemieccy oficerowie obrony krajowej. O godzinie $8^{1}/_{2}$ przybyli na dworzec arcyksiążęta. Następca tronu i arcyksiążęta Karol Ludwig, Albrecht i Wilhelm byli ubrani w pruskie uniformy. Cesarz austryacki Franciszek Józef przybył na dworzec o godzinie 8 minut 40 w towarzystwie jenerał-adjutanta Paara i udał się natychmiast z arcyksiążętami na peron. Cesarz austryacki miał na sobie pruski uniform i tak jak i arcyksiążęta wstęgę i odznaki orderu czarnego orła. Już w St. Pölten, gdzie niemiecki cesarz przebrał się w uniform austryacki i gdzie go przywitał ks. Reuss i austryaccy kawalerowie, przydzieleni do honorowej służby, przyjęła cesarza Wilhelma ludność radosnemi okrzykami. Przy zbliżaniu się pociągu zagrała muzyka niemiecki hymn i powiewano chorągwiami. Cesarz austryacki kłaniał się i gdy pociąg stanął, zbliżył się do wagonu. Cesarz Wilhelm był ubrany w uniform pułkownika swego austryackiego pułku piechoty i miał na sobie order św. Szczepana i wstęgę orderu czarnego orła. Obaj monarchowie ucałowali się serdecznie, ściskali się za ręce i podczas pierwszych słów przywitalnych trzymali się za ręce. W towarzystwie cesarza austryackiego zbliżył się cesarz Wilhelm do arcyksiążąt, pocałował się z następcą tronu, Karolem Ludwikiem i Albrechtem i podał następnie każdemu z arcyksiążąt rękę, podczas gdy cesarz austr. podał rękę ks. Reuss i hr. Bismarkowi.

Po odbyciu przeglądu kompanii honorowej nastąpiły przedstawienia, najprzód niemieckich deputacyi przez ks. Reuss, poczem cesarz Wilhelm podał rękę namiestnikowi Possingerowi, prezydentowi policyi Krausowi i burmistrzowi Uhlowi, który wyraził radość z powodu odwiedzenia Wiednia przez cesarza. Ująwszy się pod ręce, opuścili monarchowie w towarzystwie arcyksiążąt i świty dworzec kolejowy wśród radosnych okrzyków przed dworcem zgromadzonej ludności i wsiedli do powozów. W pierwszym powozie jechał cesarz austryacki z cesarzem niemieckim, który siedział po prawej stronie. W dalszych dwóch ekwipażach jechali jeneralni adjutanci, kawalerowie przydzieleni do służby honorowej, dalej następca tronu z w. ochmistrzem, arcyksiążęta i świta. Hołd, składany przez zebraną na ulicach publiczność, sprawił przez swój entuzyazm, iż wjazd do Burgu można było uważać za pochód tryumfalny. Żywe okrzyki hurra i „niech żyje,“ odezwały się z okien. Na przyozdobionych balkonach powiewały damy chustkami i wśród tych objawów radości przybyli monarchowie przed Bellarię, gdzie cesarzowa Elżbieta oczekiwała przybycia cesarza niemieckiego, ażeby go jako gościa powitać. Po widzeniu się z cesarzową i arcyks. Stefanią udał się cesarz austryacki na krótki czas na swe pokoje, a zarazem potem przyjmował wizyty członków domu cesarskiego.

— **Pamiętniki cesarza Fryderyka**. Wiadomo już, że na żądanie ks. Bismarka wdrożono dochodzenie celem wykrycia osoby, która pamiętnik kazała ogłosić. Na tej zasadzie aresztowano tajnego radzcę profesora Geffkena, który był osobistym przyjacielem cesarza Fryderyka. Geffken doręczył pamiętniki redakcyi w Berlinie wychodzącej gazety „Deutsche Rundschau.“ W piątek już dnia 28-go września władze podjęły poszukiwania w domu Geffkena w Hamburgu. Skoro o wszystkim dowiedział się profesor bawiący na wyspie Helgolandzie (w Północnej Anglii), dał znać, że spieszy, ażeby dobrowolnie stawić się przed władzą. Mimo to uwięziono go na samym dworcu wobec licznie zebranej publiczności, która już powzięła wiadomość o chwili jego powrotu.

— Z całego zachowania władz, które go tak uwięziły, i ze śledztwa, którem kieruje nadprokurator państwowy, okazuje się, że Geffken jest uważany za zdrajcę stanu, który wydał tajemnice państwowe. W oskarżeniu nie ma już mowy o tem, żeby pamiętniki było podrobione.

— **Walmanów** będziemy wybierali dnia 30-go października, a 6go listopada walmani będą wybierali posłów.

— **Boulanger**, który incognito (jako nieznajomy) po świecie podróżował, wrócił nareszcie do Paryża. Można się więc spodziewać, że we Francyi zrobi się znowu wesoło albo raczej hałaśliwie, albowiem Boulanger hałas lubi. Już i tak zapowiedział, że wystąpi niedługo z nowemi demonstracyami. — Gdzie Boulanger do tego czasu się wałęsał, nie można ciągle jeszcze się dowiedzieć.

— **W sprawie rozwodu** króla serbskiego Milana donoszą, iż król stanowczo rozwód chce przyprowadzić do skutku. Wszystkie więc wiadomości, jakoby królewska para miała się pogodzić, są nieprawdziwe.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Piszą z miasta: „U nas w Królewskiej Hucie i może w całej okolicy istnieje bardzo piękny obyczaj przy weselach, bo przy każdem weselu, które się z muzyką odprawia, zaraz przed rozpoczęciem gościny najpierw bywa odegrana pieśń „Kto się w opiekę“ itd., i tak niby z Bogiem zaczynają, potem do kościoła, a po większej części zaraz z kościoła do żyda do szynkowni z błogosławieństwem. Nietrwa może długo, jak w karczmie tańczą, piją i cieszą się, aż nagle się zaczną kłócić, a w końcu i bić, bo to tutaj taki zwyczaj, że żadna muzyka i żadna uciecha bez bijatyki skończyć się nie może, boby to prawie uciechy nie było. Tak więc każde wesele z Bogiem zaczynają, a z szatanem kończą.

Może też i niejeden z czytelników „Górnoślązaka“ powie, że to obczernienie Górnoślązaków, a czy temu tak nie jest? Jest tu taki śmieszny i głupi zwyczaj, że młode państwo i weselnicy zamiast z błogosławieństwem iść do domu, to je zaniosą wprzód do żyda, i tak utracą błogosławieństwo do dalszego życia.

Albo jak się u nas dziecię urodzi, a ma być ochrzcone, to po chrzcie św. gdy do domu dziecię komotrowie przyniosą a potem się goszczą, to niejeden z komotrów mówi: Temu małemu też trzeba dać, i leją ci pijani komotrowie temu niemowlęciu tę piekielnicę do ust, tak że się aż skrzywi. Później jak to dziecko płacze albo niechce spać, to te nierozsądne matki temu dziecku wódki się dają napić,

Potrzeba religijnego wychowania.

Opowiadanie X. Proboszcza w K.

(Dalszy ciąg.)

Byłem urzędnikiem w mieście Tulonie. Mieszkańcy tego miasta wysłali mnie w ważnej sprawie do Paryża, w skutek czego musiałem tu dłuższy czas pozostać. Wziąłem z sobą znaczną ilość pieniędzy, aby w razie potrzeby mieć skuteczną pomoc. Tu w Paryżu otoczyli mnie fałszywi przyjaciele, którzy mnie wciągnęli do złego. Zacząłem pić, grać w karty, zaniedbując powierzonej mi sprawy. Gdy się o tem mieszkańcy Tulonu dowiedzieli, tak złożyli mnie z urzędu. Nic sobie z tego w pierwszej chwili nie robiłem, bo miałem pieniędzy dostatkiem. Oddałem się grze w karty, chcąc wygrać, o ile że mi znaczny czas szczęście służyło. Wtem zacząłem przegrywać, aż w końcu wszystkie pieniądze przegrałem. Pisałem do żony po pieniądze, lecz oto odpowiedziano mi, że niewierna małżonka uciekła z mym przyjacielem do Ameryki, zabrawszy z sobą wszystek majątek. Skoro się o mem nieszczęściu mniemani przyjaciele w Paryżu dowiedzieli, tak wszyscy mnie opuścili, a nawet mnie znać nie chcą. I dla tego postanowiłem sobie życie odebrać. Otóż moje nieszczęście w krótkości opowiedziane.“

„Biedny przyjacielu!“ zawołał ojciec Marcin, ściskając nieszczęśliwego za rękę, „ja pojmuję wasze wielkie nieszczęście i dla tego czuję serdecznie dla was współczucie. Ale chrześcianin silnego ducha może się i największemu oprzeć nieszczęściu. Nie traćcie serca, miejcie nadzieję, jeszcze nie jesteście zgubieni, mówię wam to z własnego doświadczenia.“

Na to rzekł nieznajomy, gorzko się uśmiechając: „Wam dopomagała za każdym razem jakaś wierna przyjaciółka, która może jest znakomitą panią, ale ja nieszczęśliwy nie mam na świecie nikogo, aby się za mną ujął, coby mnie pocieszył.“

„A przecież,“ mówił ojciec Marcin z uśmiechem, „jeżeli tylko chcecie, to owa znakomita pani i waszą będzie przyjaciółką, jeżeli jej pomocy zawezwiecie. Zapewne mnie nie rozumiecie? Powiem wam zaraz, jak się ta przyjaciółka zowie, ale wprzód jeszcze pomówię nieco o jej mądrości. Jest ona wyższą nad rozum wszystkich mędrców tego świata; jej wierność w dobrych i złych dniach jest zawsze jednaką, stałą i niewzruszoną, daleko większą, niżeli wierność ojca i matki, brata, żony lub dzieci, a jej potęga jest tak wielka, że i wtedy może dopomódz, gdy już żadna moc ziemska ratunku dać nie może. Jest także wysokiego rodu i znaczenia, bo pochodzi od samego Boga. A ta dziwna przyjaciółka wszystkich ludzi, która ich wiedzie do ziemskiego i wiecznego szczęścia, nazywa się, tylko dobrze uważajcie, Świętą wiarą.

I nie inaczej, święta wiara Chrystusowa była i jest od najpierwszej młodości moją przyjaciółką. Moi rodzice, daj im niebo Panie, wychowali mnie religijnie, a tak wiara stała się przyjaciółką moją na zawsze, która mnie zawsze broniła, gdy nieszczęścia mnie prześladowały.

Gdym utracił majątek, w tedy mówiła do mnie ta Boska przyjaciółka: „Człowieku! pamiętaj, że dobry, najmędrszy Bóg rządzi sprawami ludzkiemi, a więc i twój majątek bez jego woli nie zaginął. Ojcowska dobroć Ojca niebieskiego może ci być rękojmią, że ta utrata majątku, jakkolwiek jest dla ciebie bolesną, wyjdzie na zbawienie twej duszy. A rozważ tylko, jak byłeś lekkomyślnym, będąc bogatym; jak mało pamiętałeś o Bogu; byłeś dumnym, pysznym, a w końcu byłbyś wszedł na drogę nieprawości i duszę swą zatracił na wieki. Jako dobra matka odbiera nóż dziecięciu, jeźli ono chce się nim kaleczyć, tak i tobie odjął Bóg bogactwo, gdyś go na złe używał. Poznaj, jak znikomemi są bogactwa tego świata; staraj się więc o takie skarby, których nigdy, a nawet po śmierci, nie utracisz; staraj się o cnotę i dobre uczynki. Zresztą tak dobrze, a nawet prędzej sobie możesz zasłużyć na wieczne zbawienie, będąc ubogim, aniżeli gdybyś był bogatym, a wieczne zbawienie, toć przecież główny cel twego żywota. W Bogu miej nadzieję, który jest ojcem biednych i nieszczęśliwych.“

Tak mówiła do mnie przyjaciółka, święta wiara chrześciańska; a słowa te mnie cieszyły i dodawały nadziei, tak że z cierpliwością znosiłem wszelkie nieszczęścia. Gdy mi umarła małżonka i dwoje dziatek, wtedy tak mnie znowu ta Boska przyjaciółka pocieszała: „Czy nie wiesz o tem, Że wszyscy ludzie prędzej, czy później muszą umierać? że twoja żona i dzieci tylko cię poprzedziły do wieczności? Czy chcesz sprzeciwiać się Bogu, że je wprzód, niż ciebie zabrał z tej ziemi? Nieodgadnione są sądy Boże, ale wszystko, co Bóg czyni dobrem jest. Ukochane twemu sercu istoty nazywają szczęścia niebiańskiego, czyż im tego nie życzysz? A czyż się nie zobaczysz z niemi po śmierci, jeżeli żyć będziesz cnotliwie, jeżeli się będziesz zgadzał z wolą Bożą, jak na prawego chrześcianina przystoi? A wszakże i tu na ziemi jesteś z nimi połączony, bo przecież się modlisz za ich dusze, a i one zapewne za ciebie modlitwy zanoszą, czegoż żądasz więcej?“

I tak utuliłem się w smutku po utracie żony i dzieci, a nawet zawołałem z Jobem: „Bóg dał, Bóg wziął, Jego Imię niech będzie błogosławione!“

aby spało. Przez to też tak prętko uczą się dzieci pijaństwa, a ojcowie temu winni. Z tego też powodu tak często widzimy po ulicach takich młodzieniaszków, pijanych, że to aż hańba, iż to dzieci katolickich ojców są.

Jeden wiarogodny mąż powiedział mi, że, gdy był w służbie policyjnej, a znalazło się tam jakie stracone dziecko od którego nie było można się dowiedzieć, jak się nazywa albo czyje jest, tak go się tylko było potrzeba zapytać, do kogo po wodkę go posyłają, a wnet się można było dowiedzieć, czyje to dziecko jest.

Jeżeliby kto z czytelników sądził, że moje uwagi niesłuszne, niech mi na to w „Górnoślązaku“ odpowie, a chętnie się z nim w polemikę wdam.

— O potwornej zbrodni opowiada „Słowo“ warszawskie. Fajga Frajud, 17-letnia żydówka z Kielc, pragnąc przedostać się do brata swego do Ameryki, nie mając paszportu, oddała się pod Aleksandrowem pod opiekę przemytników, Marcina Łukasika i Józefa Tomaszewskiego, z pod Ciechocinka, którzy podjęli się przeprowadzić ją przez granicę. W lasku pod Otłoczynem, na Fajgę, która zdradziła się, iż posiada 12 funtów szterlingów, napadło 3 drabów i do spółki z przemytnikami odarli ją prawie do naga i poderznąwszy żyły w nogach, obwiesili na drzewie, potem zbiegli. Na szczęście sznur urwał się, a Fajga mimo upływu krwi miała jeszcze tyle siły, że podbiegła do nadjeżdżającego wozu włościańskiego z wołaniem o ratunek. Włościanin zawiózł ją do sąsiedniej wsi, zkąd zawiadomiono o wypadku policyą w Aleksandrowie. Obu przewodników i jednego z łotrów, Walentego Brusiaka, wkrótce ujęto i osadzono w więzieniu w Nieszawie.

Laurahuta. Szan. Redakcyo! Korespondent ze Szopienic pisze, żeby nasi duszpasterze choć niekiedy z ambony lud zachęcali do szanowania ojczystej mowy, bo słowo kapłana bardzo obfite owoce przynosi. W tem korespondent ma wielką słuszność, ale i jestety w tym względzie po największej części przeciwnie się dzieje. Tu jeden przykład: W jednej wielkiej parafii na Górnym Slązku założył proboszcz bractwo Różańca św., a chociaż w tej parafii jest dziewięć części narodowości polskiej, a tylko dziesiąta część składa się z Niemców, to jednak Różaniec odprawia się po niemiecku. W taki sposób szerzy się germanizacya przez Kościół.

Przypomnijmy sobie słowa ks. Engla i pana majora Szmuli, którzy nas tak szczerze zachęcali do pielęgnowania języka ojczystego.

Więc, Bracia Rodacy, bierzmy się do dzieła, bo nie dosyć na tem, gdy sami czytamy i przez czytanie kształcimy się, ale i o dziatkach naszych powinniśmy pamiętać. Więc uczmy je czytać i pisać po polsku, bo to aż serce się rozdziera, gdy widzimy, jak dziatki nasze będąc w kościele nie umieją wraz z starszymi śpiewać polskich pieśni, ani modlić się w ojczystym języku.

Namawiajmy naszych współbraci do abonowania polskich gazet, a osobliwie zaś „Górnoślązaka,“ który prawie za nami robotnikami wszędzie się stawia i otwarcie występuje, bez względu na to, czy się kto o to gniewa, lub nie.

Dobre gazety szerzyć, to jest apostolstwem. Tak powiedział śp. Ojciec św. Pius IX. Weźmy sobie za przykład w tym razie niemieckich robotników, z których prawie każdy gazetę czyta, a przecież my też nie mamy w tyle zostać, mianowicie, że, gdy nie będziemy czytać i oświecać się, to z nami będą robić, co będą chcieli.

Popierajmy „Górnoślązaka,“ bo on nie jest od nikogo zależny, tylko od sprawiedliwości, więc też wszędzie w obronie naszej śmiało występuje. —

Mysłowice. Przed kilku dniami został aresztowany i przez żandarmów i policyantów do więzienia sądowego zawieziony czeladnik rzeźnicki Piotr Czerne z Austryi, człowiek nadzwyczajnie gwałtowny. Czerne był poszukiwany już dawno z powodu tego, że przyczynił się do wielkiej bijatyki w miejskiej rzeźnicy (Schlachthaus), a potem dlatego, że bezprawnie przebywał w tutejszem państwie. Aresztowany będzie procz tego karany za opór przeciw władzy urzędowej. —

Zaborze. N. B. P. Jezus „Chrystus!“ Szan. Redakcyo „Górnoślązaka“! Czytając w numerze 77mym „Górnoślązaka“ o Kółkach, pomyślałem zaraz o nas w Zaborzu, jak jest wielka gmina, i wielu by się pewnie znalazło takich, którzyby radzi też należeli do jakiego Kółka, ale kiedy się żaden niechce zabrać do tego, żeby początek zrobić, choć też są niektórzy dość oświeceni z gazet polskich. Jam już z kilkoma mówił, że trzebaby założyć jakie Kółko u nas w Zaborzu i łączyć się społem, ale któż będzie pierwszym? My nienki nie potrafimy, a mędrsi o to nie dbają. Dlatego prosiłbym Szan. Redakcyą, żeby była tak dobrą a przyczyniła się do tego, żeby u nas jakie Kółko założyć byśmy Zaborzanie nie byli ostatnimi. Podług mojej rady byłoby najlepiej, żeby zameldować u policyi zgromadzenie na pewien oznaczony czas i zaprosić panów z redakcyi „Górnoślązaka,“ żeby nas o ważności tego przedsięwzięcia przekonali, jak potrzebna jest wzajemność itd.

U nas jeszcze za mało „Górnoślązak“ jest znany, choć tak bardzo potrzebny. Przy tej sposobności można by więcej do abonamentu namówić, gdyż „Górnoślązak“ jest pochwały godzien, jak już niejeden o tem pisał. Ten kto go czyta, wie o tem dobrze, ale taki który jest przywiązany do innej gazety, to też ją nie łatwo puści. Ja jestem robotnikiem, czytam „Katolika“ i „Górnoślązaka“ i wiem co „Górnoślązak“ i co „Katolik“ pisze. Jeszcze raz proszę Szan. Redakcyą, żeby była tak dobrą a pouczyła nas, jak mamy zacząć, żeby u nas Kółko istniało.

Jeżeliby się jakie błędy znajdowało w tej korespondencyi, to proszę, żeby Pan Redaktor poprawił. Zapewne się Szan. Redakcya nie będzie dziwić choć moje pismo nie wygląda, jakby powinno, lecz do szkoły tylko jeden rok chodziłem. Może się kto spyta, czemu? Na to odpowiadam, że ojciec mi umarł gdy liczyłem lat 4. Matka została wdową z pięciorgiem dzieci, niezdolnych jeszcze do pracy. Ja więc musiałem, kształciwszy się zaledwie rok, iść w służbę. Nie dziw więc, że się więcej nie nauczyłem. Że umiem po polsku czytać, zawdzięczam mojej matce, bo ona mnie uczyła. (Cześć takiej matce! Niech za jej wzorem inne postępują. Red.) Pisania, to się trochę nauczyłem w szkole, a resztę to się sam nauczyłem, bo gdy wzięli brata do wojska, to pisywaliśmy sobie jeden drugiemu, a ja czasem pięć listów pisałem, nim jeden wysłałem,

Może to posłuży niejednemu za przykład, że jeżeli się chce czegoś dokazać, to nie jestto tak bardzo trudno. Tylko na dobrych chęciach nie powinno zbywać.

Tyle korespondent.

My zaś z naszej strony dodajemy, że nietylko nie dziwimy się wcale szanown. korespondentowi, lecz owszem cieszymy się, iż dla przykładu i naśladowania drugich bierze się dzielnie do pióra. My wiemy bardzo dobrze, że w obecnych smutnych stósunkach nadzwyczajnych rzeczy od nikogo wymagać nie można, dlatego tem bardziej umiemy cenić takiego naszego Rodaka, który własną pracą tak dalece się wykształcił, iż nawet do gazet pisać jest zdolny. Jestto przykład godny naśladowania.

Niech się nikt nie obawia naszego sądu. Niech każdy, kto ma ochotę, do nas pisze, a choćby korespondencya wymagała poprawek, to my pracy szczędzić nie możemy, by choć w ten sposób Rodaków naszych w ojczystym języku kształcić.

Jastrów w Prusach Zachodnich. „Gazeta Olsztyńska“ donosi: „Jakiś niebezpieczny owad pustoszy tu okropnie drzewa sosnowe. Jest to rodzaj pluskwy, który w miliardach osiada na liściu i niezmiernie je niszczy, tak, że pewne zagajenie, złożone z samych sosien, zupełnie jest zniszczone.“

O piwie i innych gorących napojach.

(Dalszy ciąg.)

Dla tego też prawdziwi przyjaciele ludzkości i wszystkie towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości, znając doskonale zdradzieckie, zwodnicze i zabójcze właściwości alkoholu, do każdego człowieka wołają:

Nie pij! ani nawet smakuj jakichkolwiek bądź napoi gorących, ani piwa, ani wódki, ani wina!

Gdy mnie trzecie nieszczęście spotkało, żem został wtrącony do więzienia, gdziem opłakiwał utratę dobrego imienia, i wtedy nie opuściła mnie Boska przyjaciółka, ale pociechą i nadzieją napełniała me zbolałe serce: „Nie rozpaczaj,“ mówiła, „Bóg zsyła tylko tyle na ludzi nieszczęść, ile znieść mogą. Wszakżeż Chrystus więcej daleko musiał cierpieć, a słuchaj, coć mówi do uczniów swoich: „Kto chce mnie naśladować, niech się zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną. Tysiące ludzi naśladowało Boski przykład Zbawiciela, bądź i ty jego naśladowcą, a nie minie cię korona wieczna.

Nie rozpaczaj, wszakżeż jesteś niewinnym, a twoja niewinność prędzej, czy później, na jaw wyjść musi. Wtedy dopiero byłbyś prawdziwie nieszczęśliwym, gdybyś był rzeczywiście popełnił tę zbrodnię, o którą jesteś osądzony. Wtenczas byłby Bóg twoim nieprzyjacielem, a nietylko doczesna, ale i wieczna kara by cię spotkała. A tak w więzieniu będąc, jesteś niewinnym, sumienie twoje jest czyste. Bóg cię zasmucił, Bóg cię też pocieszy, a pamiętaj na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“

Odtąd, kiedy mnie napadła djabelska myśl, aby sobie życie odebrać, wtedy zawsze znajdowałem w religii, w świętej wierze chrześciańskiej, w tej przyjaciółce ludzi, pomoc przeciw wszelkim pokusom, „Nie zabijaj,“ mówi przykazanie Pańskie, a to nie tylko innych ludzi, ale i samego siebie. I w podobny sposób upominała mnie święta wiara, jeźli mnie takie złe myśli napadły. I tak wyszedłem zawsze z tych pokus zwycięzko, za to codzień Bogu dziękuję.“

Potem zapytał się ojciec Marcin nieznajomego: „Biedny przyjacielu! czyś nie poznał chrześciańskiej wiary, jako przyjaciółki i pocieszycielki rodu ludzkiego? Czemuś i ty nie szukał w nieszczęściach jej, pomocy?“

Tu dowiedział się starzec, że nieszczęśliwy któremu imię było Feliks, nie posiadał znajomości zasad wiary chrześciańskiej. Był synem bogatych rodziców, uczył się różnych nauk, ale najmniej religii, a prawie można powiedzieć nie odebrał religijnego, chrześciańskiego wychowania. Gdy się stał młodzieńcem, wtedy gonił tylko za uciechami tego świata, tak samo gdy do późniejszych lat doszedł, zajmował się tylko światowemi rzeczami, a nie pamiętał o Bogu. Był on tylko z imienia chrześcianinem, gdy mało kiedy uczęszczał do kościoła, nie przystępował do Sakramentów świętych, nie modlił się nawet, słowem nie wypełniał wcale powinności religijnych. Nie pamiętał na Boga, wieczność, niebo i piekło, nie sobie z tego wszystkiego nie robiąc. Niestety podobnych ludzi mamy w naszych czasach tysiące. Dla tego też, gdy przyszły na Feliksa nieszczęścia, wtedy zniknął nie miał pociechy, pomocy i dla też chciał sobie życie odebrać.

Gdy Ojciec Marcin poznał bliżej życie nieszczęśliwego, wtedy tak się do niego odezwał: „Teraz dopiero widzę, jak jesteście, panie, nieszczęśliwym, bo wy jesteście pozbawieni pomocy Boskiej przyjaciółki, wiary; ale jeszcze nie potrzebujecie rozpaczać, jeźli tylko macie szczerą chęć nawrócenia się do Boga, jeszcze nie jest zapóźno. Co do mnie, to wam, w czem będę mógł, dopomogę.“

Gdy Feliks okazał się powolnym słowom starca, tylko jeszcze powątpiewał o możności nawrócenia się do Boga, wtedy ojciec Marcin następujących mu rad udzielił: „Przedewszystkiem nie wracajcie do Tulonu, boby was tam wstyd i hańba czekały. Potem zapomnijcie o niewiernej żonie i niewdzięcznym przyjacielu, a mianowicie przestańcie ich przeklinać. Święta wiara, która od dziś ma się stać waszą przyjaciółką, mówi: „Bogu zostaw pomstę. Odpuść nieprzyjaciołom twoim, a módl się za nich.“ Co się tyczy waszego utrzymania, to wam wyrobię zatrudnienie, tylko sprawujcie się dobrze. Wystrzegajcie się pilnie złych towarzystw, abyście znowu w dawne grzechy nie wpadli. Co się tyczy waszych duchownych, religijnych potrzeb, zapoznam was z pewnym zacnym kapłanem, który głównie się stara nieść pomoc ludziom, wracającym z błędu na drogę cnoty. Poznawszy się bliżej z tym księdzem, będziecie mieli sposobność oświecenia się w wierze chrześciańskiej, aby i waszą stała się przyjaciółką. Taka jest moja rada, od was zależy ją wypełnić lub nie.“

Na to Feliks padł do nóg starcowi, od głośnego płaczu ni słowa nie mogąc wymówić. Dopiero po chwili wyrzekł: „Przyjacielu, ojcze mój! jakże się wam odwdzięczę za waszą miłość i pomoc?“

Ojciec Marcin podniósł Feliksa, a ująwszy go w ramiona, tak doń mówił: „Synu mój! dzięki należą się przede wszystkiem Bogu, który mnie dziś w to miejsce przywiódł. Ja byłem tylko słabem narzędziem Opatrzności; Bóg się zmiłował nad tobą, ubogi grzeszniku!

(Dokończenie nastąpi.)

Rada ta wypróbowana, iest zaiste najzbawienniejszą i posiada wielką wartość, albowiem zastósowanie się do niej uratuje każdego człowieka znajdującego się na złej drodze a uawet nałogowego pijaka uchroni od zagłady. Osoby zaś te, które jeszcze nie zostały dotąd zarażone chorobą pijaństwa, gdy usłuchają tej rady, mogą być pewne, że nigdy pijakami nie zostaną i ujdą nędznego losu, jaki wszystkich opilców czeka.

Młodzież zwłaszcza powinna radę tę zbawienną wziąść sobie do serca i do niej się zastósować; dorastając bowiem i wchodząc w towarzystwa i stosunki z osobami starszemi, narażoną bywa na rozmaite wpływy, pokusy i niebezpieczeństwa. Ludzie starsi, przyzwyczajeni do trunków i do knajpy, chętnie by widzieli, aby wszyscy ludzie temu nałogowi się oddawali, dla tego uważają sobie za pewien rodzaj honoru, nowicyuszów szczególniej wciągać i zachęcać w rozmaity sposób do picia gorących napoi, wykazując im i dowodząc, że trunki te nie szkodzą, lecz przeciwnie koniecznie potrzebne są dla zdrowia ludzkiego. Twierdzenia te są najlepszym dowodem zgubnych skutków pijaństwa, które rozum ludziom odbiera i ich samych oszukuje w sposób najśmieszniejszy. Niezbite bowiem naukowe dowody wykazują, że alkohol, który się znajduje w każdym trunku, największą wyrządza szkodę organizmowi ludzkiemu i w niczem nie pomaga do rozwoju sił fizycznych ani zdolności umysłowych. Często się zdarza, że wiele ludzi, uznając zasadę wstrzemięźliwości za dobrą, potępia używanie wódki i wina, stara się jednak rozpowszechniać tę myśl, że wypicie jednej lub dwóch szklanek mocnego piwa, nie tylko, że zdrowiu nie szkodzi, ale owszem sił człowiekowi dodaje. Twierdzenie takie jest zupełnie bezpodstawnem, gdyż piwo od innych gorących napojów w niczem się nie różni i posiada też same szkodliwe właściwości. Na dowód prawdziwości twierdzenia tego, przytaczamy poniżej następujące porównanie, które każdego myślącego człowieka przekonać powinno.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kalendarz.

Wtorek 9go października Dyonizego m., Środa 10go października Franciszka Borgiasza w., Czwartek 11go października Gereona z towarzyszami męcz.

Wschód słońca o godz. 6. minut 16, zachód o godzinie 5. minut 16.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.